Nr. 43 Poznań, dnia 25 Października 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

NIEME WIECE.



Niema podobno takiej ustawy, którejby w jakibądź sposób nie dało się obejść.

Gdy kilka miesięcy temu głowacze hakatystyczni, zablokowawszy poprzednio sumienia wolnomyślnych, przeparli w parlamencie pierwszą wyjątkową ustawę polską, której § 12 wyklucza język polski z zebrań publicznych w okolicach nie zamieszkałych najmniej przez 60 procent ludności polskiej, nie przypuszczali zapewne, że hen na obczyźnie pojawią się ludzie, którzy głów nie mając tylko od parady i nie mogąc się porozumiewać słowem mówionem, zechcą się porozumiewać słowem pisanem i na migi.

Gdy podobny projekt pojawił się niedawno temu, w „Wiarusie Polskim," natrząsały się zeń wielce gazety hakatystyczne, utrzymując, że się on przeprowadzić nie da. Tymczasem nie trwało tygodnia, a odbyły się dwa nieme wiece w Essen i Bruckhausen, ku osłupieniu hakatystów całego świata.

Wiece takie odbywają się w ten sposób, że mowy, które miały być wygłoszone ustnie, drukuje się na ulotnych kartkach z dołączeniem odpowiednich rezolucyj i kartki te rozdaje się pomiędzy wiecowników. Ci czytają na sali owe mowy po cichu, poczem przez stósowne znaki dają do zrozumienia, że rezolucye przyjmują. Ponieważ paragraf językowy zabrania jedynie obrad w języku polskim, a nie wyklucza śpiewu polskiego, więc zebrani na sali wiecownicy odśpiewali grzmiącą pieśń „Serdeczna Matko" i rozeszli się spokojnie do domów w tem przeświadczeniu, że aczkolwiek w niezwykły, to jednak w skuteczny sposób porozumieli się co do swych spraw, a niejeden zapewne rozśmiał się w kułak na myśl o wrażeniu, jakie taki niemy wiec musi wywrzeć w Berlinie, a także w reszcie Europy. Niebywałe to bowiem widowisko, by ludzie normalni zmuszeni byli wiecować, jak niemowy — tylko dla tego, że ustawa nie dopuszcza języka polskiego na zebraniach publicznych. Uprzytomnić sobie zaś należy, że język polski w Niemczech nie jest językiem obcym, jak chiński lub japoński, lecz ojczystym językiem około 4 milionów obywateli pruskich i niemieckich, a więc językiem krajowym, który wedle znanych przyrzeczeń królewskich — Bismarck powoływanie się na nie nazwał niewartem złamanego szeląga — nie miał doznawać żadnych uszczupleń, owszem miał być otaczany opieką.

Opieka ta zaiste jest niezwykła. Dosadnią jej ilustracyą są właśnie wspomniane wyż nieme wiece.

Nie będziemy się tu rozwodzili o zakazie językowym, jako takim. Musielibyśmy powtarzać to, co już na tem miejscu było powiedziane, gdy w parlamencie toczyły się rozprawy na ten temat. Zresztą starczy uprzytomnić sobie na chwilę, że nie wolno nam Polakom używać języka ojczystego na publicznych zebraniach, aby odczuć całą potworność tego nienaturalnego położenia, w jakie nas wprawiła większość parlamentu. O krzywdzie tej niepodobna myśleć ani mówić spokojnie. Cisną się pod pióro słowa tak gorzkie, że z rozmaitych względów lepiej nie utrwalać ich na papierze. Jednakże otuchą napawa myśl, że naród nasz nawet w tak fatalnem położeniu potrafi sobie radzić. Wiece nieme — jako pomysł, może nic nadzwyczajnego, jako wykonanie jednak rzeczywiście rzecz niepospolita. Świadczą one o wielkiej, wprost zdumiewającej karności wiecowników i o nieugiętości charakteru tak niepowszedniej, że budzić muszą szacunek powszechny.

Co za wstyd dla uczciwych patryotów niemieckich, że w wielkich Niemczech podobnie skandaliczne wiece się odbywać muszą, skandaliczne powtarzamy, boć skandalem jest, jeżeli ludzie, którym Bóg dał język tak przebogaty w dźwięki i formę, jak polski, porozumiewać się muszą publicznie, jak kaleki przez pismo i na migi, bo im po ludzku się porozumieć zakazano. Hakatyści powiedzą: wolno im było mówić po niemiecku. Zapewne. Jednakże, który człowiek potrafi na wiecu do rodaków mówić w obcym języku — kto zechce to uczynić pod przymusem — ktoby nie uważał tego za bolesną i potworną komedyę?! W takim razie lepiej milczeć. Nie nienawiść do obcego języka, lecz proste u-

czucie ludzkie sprzeciwią się podobnej maskaradzie śmiesznej i ubliżającej.

Snać zazdrościła wielka rzesza niemiecka mniejszym Prusom listka wawrzynu. Suum cuique. Oba mają, co im się należy: Prusy — Drzymałówki, Niemcy — nieme wiece....

Oto obraz kultury w bogobojnym kraju myślicieli i poetów za panowania ery liberalno-konserwatywnej Bülowskiego pomysłu.

Możnaby płakać krwawemi łzami, gdyby to wszystko przy całej swej ohydzie nie było tak nieskończenie śmieszne.



Nieco o kwestyi wschodniej.

Wobec powszechnego zainteresowania, które szczególniej w ostatnich tygodniach wywołują sprawy bałkańskie, nie od rzeczy będzie rozejrzeć się w tych warunkach i stosunkach, które wywierają najbardziej decydujący wpływ na ukształtowanie się kwestyi wschodniej. Są niemi: warunki natury geograficznej tudzież stosunki narodowe panujące na półwyspie bałkańskim.

Zaraz na wstępie należy powiedzieć, że na półwyspie bałkańskim leży jedno z najniebezpieczniejszych, ze względu na uwydatniające się tam ciśnienie polityczne, miejsc w Europie. Jest niem Konstantynopol. Podobnie zdradliwe, choć w mniejszym stopniu, punkta mamy jeszcze w Belgii i Szwajcaryi. Podczas gdy tu bądź stworzono, bądź zachowano samodzielne neutralne państwa, celem złagodzenia napięcia politycznego, w Konstantynopolu zaprowadzono od wieku pewnego rodzaju kontrolę międzypaństwową, mającą służyć za straż dla interesów poszczególnych mocarstw, a tem samem jako zapewnienie pokoju europejskiego.

W pewnej mierze Konstantynopol podobny jest do Gibraltaru. Tak tu jak i tam Europa dotyka prawie innych części świata. Jednakowoż różnica jest wielka. Jakkolwiek cieśnina Gibraltaru ważniejszą jest, tak jako rygiel morski, jak, jako droga handlowa od cieśniny konstantynopolitańskiej, która takiego doniosłego międzynarodowego handlowego i strategicznego znaczenia nie ma, to jednak znaczenie Konstantynopola o tyle inne jest od Gibraltaru, o ile właśnie przez Konstantynopol prowadzą drogi handlowe z środka Europy do środka Mniejszej Azyi. Tego nie ma w Gibraltarze. Kraje przylegające do tej cieśniny mają swój ośrodek w swych centrach, a więc w środku kraju, żadna droga handlowa nie wiedzie przez Gibraltar z środka Europy do środka Afryki, tymczasem właśnie ośrodek krajów, graniczących z cieśninami konstantynopolitańskiemi, spoczywa w samym Konstantynopolu. To sprawia, że miasto to, leżące, jakoby na moście, wiodącym z Europy do Azyi, ma nieskończenie większe znaczenie, niż maleńki Gibraltar, położony, jakoby nad kanałem.

Nie odgranicza się też półwysep bałkański za pomocą naturalnych granic tak ściśle od środkowej Europy, jak np. półwysep pyrenejski lub apeniński. Przeciwnie. Dunaj tworzy najidealniejsze z nią połączenie.

Również pod względem topograficznym różnica jest wielka. Ani półwysep pyrenejski ani półwysep apeniński nie jest ani w części tak zróżniczkowany przez obfite i niedostępne pasma gór, jak półwysep bałkański, który z tego powodu nie może być piastunem jednolitego państwa narodowego, jak to widzimy na obu półwyspach zachodnich.

Zachodnia część półwyspu bałkańskiego, co do formacyi gór, podobna jest do półwyspu apenińskiego. Tak np. Albania zupełnie odcięta jest od reszty kraju i jakoby ręką przyrody przeznaczona dla Włoch, z któremi ją nieszerokie łączy morze. (Morze łączy bowiem, góry natomiast dzielą). Wschodnia część półwyspu tak obfitością rzek, płynących równolegle, jak formacyą gór przypomina półwysep iberyjski. Naturalne granice odrzynają tam głęboko sięgające w głąb i szerokie połaci żyznej ziemi, które od wieków służyły ludom przybyłym z sąsiedniej Azyi za pomost wiodący do środkowej Europy.

Jakkolwiek ważne są te kraje, ważniejszą jest środkowa część półwyspu, wciśnięta potężnym pasem pomiędzy wschodnie i zachodnie połaci. Tam bowiem mieszczą się najważniejsze drogi komunikacyjne.

Przypatrzmy się im.

Na północy, na samym krańcu Serbii sterczy starożytny Białogród, ongi brama Turków, wiodąca do Europy. Na południu Niż. Łączy te miasta serbskie oprócz rzeki Morawy kolej żelazna, która w Niżu rozszczepia się na dwa ramiona. Z tych jedno, południowe, sięga przez Macedonię do Solunia nad morze egejskie — drugie bieży na wschód nizinami szumiącej Maricy do Konstantynopola. Nad temi kolejami leżą najważniejsze miasta półwyspu. Jednakże nie znaleźć na całej tej połaci środkowej miejsca, któreby się nadawało dla miasta, mogącego panować nad całym półwyspem. Skazana ona przez przyrodę bądź to na podział na mnóstwo małych państewek, bądź na przynależność do wielkiego mocarstwa ze stolicą ekscentrycznie położoną. Również ekscentrycznie a więc na peryferyi położonej stolicy domaga się Azya Mniejsza, pomiędzy której nadzwyczaj zróżniczkowanem wybrzeżom a podobnem półwyspu pośredniczy morze, nastrzępione mnóstwem żyznych wysp.

Tą wymarzoną stolicą jest właśnie Konstantynopol, położony szczęśliwie pomiędzy dwoma morzami i pomiędzy dwoma potężnemi lądami. Jestto więc wybitnie morska, lecz równocześnie dobra lądowa pozycya. Północny jej front bardziej zagrożony, niż południowy. Rosyjska flota bowiem od strony Czarnego Morza po półtoragodzinnej jeździe po Bosforze mogłaby stanąć przed murami Konstantynopola. Cieśnina Dardaneli, łącząca Morze Marmara z egejskiem, jest znacznie dłuższa, niż Bosfor, i wskutek tego daleko łatwiej jej bronić. Mimo to r. 1807 zdołali Anglicy przepłynąć tę cieśninę.

Kwestya otwarcia Dardaneli, interesująca tak żywo Rosyę, a podobno mająca szanse być rozwiązaną w myśl rosyjską, stawia Turcyę przed konieczność stworzenia silnej floty wojennej, któraby Konstantynopolowi — zresztą doskonale ufortyfikowanemu — należytą dała osłonę od strony morza. Pchnie to Turcyę w objęcia Anglii, która nie może pozwolić na to, by na wodach tureckich Rosya uzyskała przewagę. Anglia bowiem ma wybitne interesy we wschodniej części morza śródziemnego, ze względu na bliskość Egiptu i drogę wodną do Indyj.

Właściwa potęga Turcyi i źródło jej siły spoczywa nie w Europie, lecz w Azyi Mniejszej. Znaczenie tego kraju podniosło się z chwilą wybudowania kolei anatolijskiej, łączącej głąb Azyi Mniejszej z Konstantynopolem, a będzie jeszcze większe, gdy z ukończeniem kolei bagdadzkiej (pracuje tam kapitał niemiecki) z Konstantynopola będzie można z łatwością dotrzeć do zatoki perskiej. Koleje te mają nietylko doniosłe gospodarcze, lecz przedewszystkiem niezmierne strategiczne znaczenie, umożliwiając łatwe przerzucanie wojsk z miejsca na miejsce na wypadek wojny.

Tyle o geograficznych warunkach sprawy wschodniej. Należy jeszcze pokrótce rozpatrzeć się w stosunkach narodowościowych.

Na północnym wschodzie rozciąga

się królestwo rumuńskie z ludnością zdrową i rzutką, odgraniczając na spółkę z Węgrami południowych Słowian od północnych i zachodnich. Ponieważ Rumuni żyją także w zwartej masie w wschodniej części południowej Serbii, dokąd także od zachodu sięgają osady albańskie, dzieli ten wał obcojęzyczny południową słowiańszczyznę na część północną: serbsko-chorwacką i południową: bułgarską. Do pierwszej należą Serbowie i Serbo-Chorwaci w Serbii, Bośni, Hercogowinie, Dalmacyi i Macedonii, do drugiej Bułgarzy w Bułgaryi, Rumelii, Serbii i także w Macedonii. Jedna z przyczyn rywalizacyi serbsko-bułgarskiej tkwi właśnie w nieskończenie zawikłanej pod względem politycznym, wyznaniowym i narodowym Macedonii.

Kraj ten wbity pomiędzy Albanię, Serbię a Bułgaryę z jednej, a Grecyę z drugiej strony zamieszkują najróżnorodniejsze narodowości i to na domiar złego w takiem zmieszaniu, że prawie niepodobna pociągnąć granic etnograficznych. Są tam: Arnauci, Serbowie, Bułgarzy, Kucowałachy, Grecy i Turcy, a wszyscy zwalczają się nawzajem na śmierć i życie. Dopiero z ogłoszeniem konstytucyi walki te przycichły — na jak długo, przyszłość pokaże.

W Albanii, celu apetytów włoskich, ludność bitna i dzielna nie może dojść do znaczenia, gdyż poszczególne szczepy rozdwojone są walkami i nienawiściami religijnemi i politycznemi. Nie wiele mniejsze rozdarcie panuje pomiędzy Kucowałachami. Szczep ten, pokrewny Rumunom, zamieszkuje kraj na wschód od Albanii położony. Serbia, uboga i mało kulturalna, zdyskredytowana przed światem przez swe skandale dynastyczne i polityczne, żyje w jaknajgorszym stosunku z sąsiednią Bułgaryą, która państwo Karadżordżewiczów przewyższa pod każdym względem. Czarnogóra jest objektem apetytów serbskich, sama zaś ostrzy zęby na Bośnię i Hercogowinę, które kraje i Serbia zagarnąć zamierza. Więc znów rywalizacya na tle aspiracyj politycznych, streszczających się w dążeniu stworzenia państwa wielkoserbskiego, w czem państewkom tym przeszkodziła Austrya, zabierając sporne kraje na własność.

Przeciwieństwo do tych państewek lądowych tworzy Grecya, państwo wybitnie morskie. Jest ona dziedzicem starożytnych byzantyjskich tradycyj, porówno znienawidzona u Słowian, jak u Turków. Niezależnie od tego tworzą Grecy podobnie jak Turcy naród panów na półwyspie bałkańskim i wyzyskują Słowian na każdym kroku, nawet w samem sercu ich krajów.

Turcy zaś w Europie tylko w Rumelii, a więc w okolicach Konstantynopola posiadają większość. Zresztą rozsiani są po całej północnej części półwyspu. Główne ich dominium jest Azya Mniejsza. Jednakże i Mohametanie nie tworzą narodu jednolitego. Są oni bardzo zróżniczkowani. Najzdolniejsi z Mahometan to Turcy, właściwi twórcy państwa Osmanów. Daleko mniej siły i umiejętności tworzenia państwa posiadają rywalizujący z Turkami Arabowie. W Libanie mieszkają Druzowie i Maronici, którzy ongi, gdy Francya i Anglia posługiwały się nimi przeciwko Turcyi, dużo kłopotu sprawiali sułtanowi. Obecnie zmalało ich znaczenie. Najgorzej mają się pod berłem tureckiem Armeńczycy, jęczący pod jarzmem dzikich Kurdów. Jestto naród tak liczny, że w 120 obwodach tworzą 5 procent ludności, lecz tylko w pięciu mają jaką taką większość.

Jakkolwiek liche są stosunki narodowościowe w Azyi Mniejszej, to jednak największą bolączkę stanowią sprawy macedońskie. Przycichły tam chwilowo walki z nastaniem konstytucyi, lecz powodów walk nie zniosła konstytucya. Rywalizacye trwają i przeciwieństwa istnieją nadal. Tak więc nie załatwiona jest kwestya wschodnia mimo rozlicznych amputacyj, mimo nadanej konstytucyi. Trudno nawet wyobrazić sobie rychłe pomyślne rozwiązanie tej zawiłej sprawy, a tak fatalnej dla pokoju europejskiego. Warto zatem było choć w najgłówniejszych zarysach zapoznać się z nią.

Na widowni.

We wtorek d. 20 bm. odbyło się w białej sali zamku królewskiego w Berlinie otwarcie Sejmu pruskiego. Sam król odczytał mowę od tronu. Mowa ta nie zawiera nic takiego, o czemby już poprzednio gazety nie były szeroko pisały, jednakże jako enuncyacya programowa rządu jest ważna. Zaznaczyć należy, że na pierwszem miejscu podnosi ona konieczność *reformy wyborczej do izby posłów*. Jednakże natychmiast chłodzi przedwczesny zapał wyliczając, że naprawa ma nastąpić odpowiednio *do rozwoju ekonomicznego, stopnia wykształcenia i świadomości politycznej*. Pachnie to systemem pluralnym, który ludziom majętnym i wykształconym przyznaje większą siłę wyborczą, niż biednym i nieuczonym. Taka naprawa oczywiście byłaby naprawą połowiczną, jednakże ani demokratyczną ani też nie wyrastałaby ona organicznie z istniejących danych. Każdy prawdziwy demokrata bowiem musi żądać czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego tj. równych, powszechnych, bezpośrednich i tajnych wyborów, a to tem więcej, o ile takie demokratyczne i sprawiedliwe prawo wyborcze obowiązuje przy wyborach do parlamentu. Zresztą jestto anomalią, by w największem państwie związkowem rzeszy istniał inny system wyborczy, niż w samej rzeszy. Jakkolwiek nie wiele zapowiada mowa tronowa w sprawie wyborczej, to mimo to znalazła ona nieukontentowanych krytyków w obozie konserwatystów, zazdrośnie strzegących swych przywilejów i wpływów, decydujących o całej wewnętrznej polityce państwa.

Dalej zapowiada mowa tronowa przedłożenie projektów, dotyczących podwyższenia myta urzędników państwowych, duchownych i nauczycieli szkół ludowych oraz uregulowanie dokładek mieszkalnianych, nie zapominając dodać, że na to wszystko potrzeba będzie dużo pieniędzy, a więc *nowych podatków*. W jednym z dawniejszych artykułów, pisząc o sprawie podatkowej, wyliczyliśmy, ile te podatki w połączeniu z podatkami, wynikającemi z reformy finansów rzeszy będą wynosiły na głowę. Wypadła suma bardzo wysoka, bo aż 13 mk. na głowę. To też nie dziw, że wobec takich żądań apeluje mowa tronowa do ofiarności obywateli, którzy mają być ofiarami tak znacznego upustu monety.

Na koniec wspomina jeszcze — przeciw zwyczajowi — o stosunkach, uwydatniających się na półwyspie bałkańskim i zaznacza, że rzesza razem z swemi sojusznikami będzie dbała o pokojowe i sprawiedliwe załatwienie trudności tamecznych, które lubo mniej obchodzą Niemcy niż inne mocarstwa, to jednak poważnej wymagają uwagi.

Ten jeden ustęp — ukłon dla Austryi, którą się zadrasnęło oświadczeniem w sprawie bośniackiej — wyzwolił dość żywe brawa w szeregach zgromadzonych posłów. Wszystko inne wysłuchali posłowie w milczeniu. Po prawdzie nie było też powodu do szczególniejszej radości.

Prawie równocześnie pojawiły się w naszych gazetach rozmaite artykuły, przedstawiające swe życzenia sejmowemu Kołu polskiemu. Tu i owdzie uwydatniła się krytyka tego ciała parlamentarnego, zarzucając mu gnuśność i bezczynność. Nie mamy szczególniejszego powodu bronienia naszego klubu sejmowego. Sądzimy jednak, że fatalna atmosfera izby sejmowej, składająca się w większości z konserwatystów,

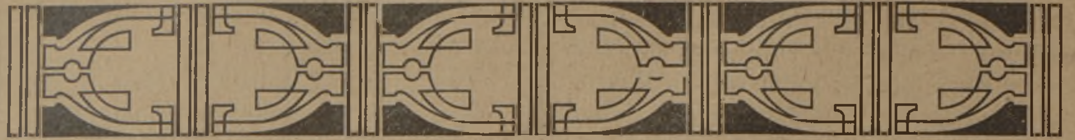
działa paraliżująco na wszelką dodatnią pracę mniejszości opozycyjnej, pozbawionej wszelkich wpływów. Zanotować jeszcze należy, że do obecnego sejmu — jak Prusy Prusami — pierwsi socyaliści weszli, jako posłowie. Że szczegół ten w niczem nie przyczyni się do zmiany polityki sejmu — tłumaczyć nie potrzeba. Co najwyżej rozprawy mogą się stać bardziej zajmujące.

Na półwyspie bałkańskim wciąż jeszcze panuje niepokój. Głównym powodem tego zamieszania jest stanowisko, jakie wobec Austryi zajmują krewcy patryoci serbscy, na czele których wojowniczy następca tronu Jerzy bierze udział w agitacyi wojennej. Król Piotr i rząd serbski z trudnością tylko powstrzymują zapaleńców od czynów zbyt ryzykownych. Tymczasem zwrócił się król do cara rosyjskiego z prośbą, by w sprawach bałkańskich interweniował na korzyść Serbii. Rozgoryczenie Serbów łatwo zrozumieć. Jednakże takie igranie z ogniem, jakie się uwydatnia w Serbii, nie zbyt pochlebnie świadczy o przezorności tego narodu. Wojna austryacko-serbska bowiem według wszelkich ludzkich obliczeń może się skończyć tylko porażką Serbii — nawet w takim razie, gdyby miała być zarzewiem wielkiej wojny europejskiej.

Stosunki bułgarsko-tureckie, lubo naprężone, obaw nadzwyczajnych nie budzą tymczasowo. Rada ministrów postanowiła zwołać sejm i przedłożyć projekt oddania zabranych kolei odnośnemu towarzystwu i uznać nawet prawa Turcyi, co do tych kolei. Następnie ma Bułgarya te koleje od towarzystwa nabyć. Rząd bułgarski sądzi, że w ten sposób uzyska od Turcyi uznanie swej niezawisłości.

Największej doniosłości zdaje się być sprawa przyszłej konferencyi w sprawie rewizyi aktu kongresu berlińskiego, który po wypadkach ostatnich jest papierem bez najmniejszej wartości. Program kongresu już ogłoszono i snać przyjdzie on do skutku tym razem nie pod egidą Niemiec, jak kongres berliński, lecz pod egidą Anglii. Konferencyi tej zapewne niejeden polityk oczekuje z biciem serca. Będą tam na porządku dziennym ważniejsze sprawy, niż w Algeciras, a każdy, kto czytał gazety, wie, że podczas całej konferencyi marokańskiej, los pokoju europejskiego wisiał na włosku.





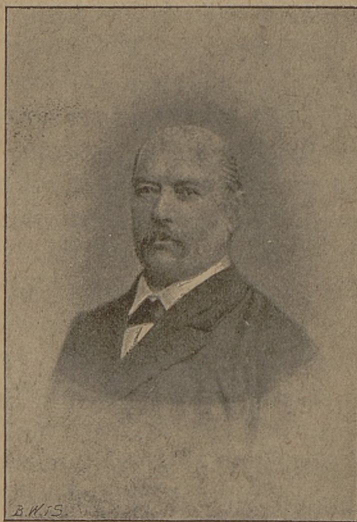
Album posłów polskich w sejmie pruskim.

(Ciąg dalszy).

B. Wielkie Księstwo Poznańskie.

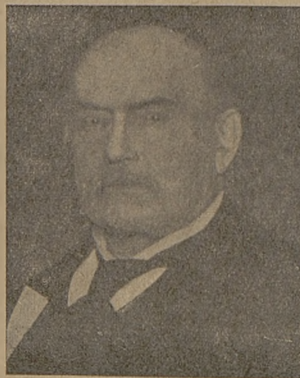
Dr. Henryk Szuman, prezes Koła polskiego

najstarszy, sędziwy poseł-jubilat i prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, który od początku ery konstytucyjnej w Prusach, aż do dziś prawie bez



Dr. Henr. Szuman, prezes Koła polskiego
(Klisza wykonana według fotografii z lat młodszych).

przerwy trwa na stanowisku, jako dzielny i niestrudzony obrońca słusznych praw swoich współziomków, posłując od długiego szeregu lat, z okręgu śremsko-średzko-wrzesińskiego, u-



Dr. Henr. Szuman, prezes Koła polskiego.
(Klisza wykonana według fotografii z lat ostatnich).

rodził się 1822 r. w Władysławowie pod Czarnkowem, jako syn Maurycego i Maryi z Hogerów. Młody Szuman wcześnie był pozbawiony opieki ojcowskiej. Chłopcem zajął się gorliwie stryj, znamienity w swoim czasie obywatel, Pantaleon Szuman, którego też pieczołowitości zawdzięcza obecny jubilat ukończenie słynnego wówczas gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i przebycie studyów prawniczych w Wrocławiu i Bonn.

Już proces polityczny, wytoczony przeciw więźniom w Moabicie o „zdradę stanu,“ proces, zwany inaczej sprawą „Mierosławskiego i towarzyszy“ zwrócił uwagę młodego prawnika, kóry broniąc podsądnych wykazał dużą swadę oratorską, zapał i gruntowną znajomość prawa. Ten proces skierował Henryka Szumana na najwłaściwsze dla niego pole działalności: został publicystą i posłem, osiadłszy się na zagonie w rodzinnym Władysławowie. Widzimy go odtąd jako tłomacza powieści autora czeskiego, Czelakowskiego, jako współpracownika „Dziennika Poznańskiego,“ jako mówcę przygodnego przy różnych wydarzeniach, a przedewszystkiem patrzymy na jego niestrudzoną działalnść w sejmie pruskim.

Za młodu poeta, ma Henryk Szuman cześć dla ideałów i to czyni sędziwego męża po dziś dzień rzeźkim i pełnym energii ducha. Słowem, walczy na arenie politycznej, piórem, rozjaśnia kwestye zawiłe i informuje rodaków swoich, czyni to zaś nieprzerwanie przez 6 dziesiątków lat.

Przed kilku laty ukazała się w Warszawie w „Bibliotece dzieł wyborowych“ ciekawa książka jubilata p. t. „Wspomnienia berlińskie i poznańskie,“ w której autor, osobisty świadek dziejowych wydarzeń, kreśli niezmiernie zajmujące i po części świeże szczegóły z tej doby, poprzedzającej rozwój parlamentaryzmu w Niemczech. „Wspomnienia“ te pozostaną też trwalszym śladem w literaturze, prezes bowiem Koła, wobec różnorodności swych zajęć, bądź jako redaktor, bądź jako przewodniczący „Towarzystwa rolniczego,“ bądź wreszcie jako rolnik, sędzia i t. p. nie mógł wyjść poza szereg długi artykułów ulotnych, dyktowanych potrzebą chwili. Oprócz wspomnień wydał jeszcze Henryk Szuman dwie prace po niemiecku:

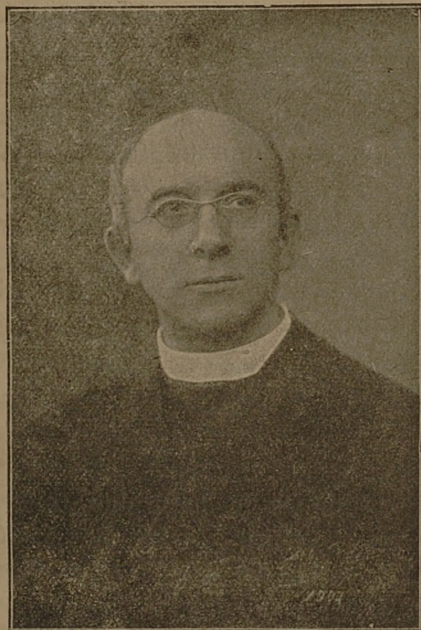
„Der Hochverrath" i „Buereaukratie in Posen," po polsku zaś ogłosił mowę nad grobem Gustawa Potworowskiego, jednego z najznakomitszych mężów poznańskich, „Rys życia Karola Libelta" i „Rys historyczny związku i rozwoju parlamentaryzmu polskiego."

Młodzieńczemu duchem, choć latami i pracą strudzonemu prezesowi Koła, ślemy życzenia jeszcze długich, a bezkłopotnych lat życia.

* * *

Ks. Prałat Antoni Stychel

proboszcz Farny w Poznaniu, ur. 13. 6. 1859 roku w Dłusku, w W. Ks. Poznańskiem. Pierwsze nauki pobierał we Wrześni, a w Poznaniu uczęszczał do gimnazyum św. Maryi Magdaleny; ukończywszy je w czasie walki kulturnej, w której młodzież nasza nie mogła się poświęcać stanowi kapłańskiemu, oddał się studyom inżynierskim w Berlinie. Po ukończeniu walki kulturnej słuchał teologii na uniwersytecie w Wyrcburgu, w Bawaryi, poczem odbywszy kurs praktyczny w seminaryum gnieźnieńskiem, przyjął w katedrze gnieźnieńskiej 1889 roku święcenia kapłańskie.



Ks. prałat Stychel.

Ks. S. zasiada w Kole polskiem sejmu pruskiego już od 1899 r. jako przedstawiciel okręgu wrzesińsko-średzko-śremskiego i od lat kilku w Kole polskiem parlamentu niemieckiego jako reprezentant okręgu gostyńsko-rawickiego. Znakomity, cięty mówca i wytrawny polityk bierze żywy udział we wszystkich kampaniach obu Kół w obronie praw naszych, a piękne, znamienne przemówienia jego wywierają zawsze silne wrażenie w obu ciałach prawodawczych.

* * *

Wojciech Korfanty

urodził się 20. 4. 1873 roku w Sadzawce, powiecie Katowickim na Górnym Śląsku. Pierwsze nauki pobierał w szkole elementarnej w Siemianowicach; do gimnazyum uczęszczał w Katowicach. Od roku 1896 do 1901 słuchał na uniwersytetach w Berlinie i w Wrocławiu prawa oraz ekonomii politycznej. W roku 1900-ym pracował jako górnik w kopalniach i hutach na Górnym Śląsku. Później pracował jako redaktor, między innemi także w Poznaniu, a po przebyciu czteromiesięcznej kaźni w więzieniu we Wronkach za sprawę polityczną, udał się na Śląsk, gdzie był współwłaścicielem „Górnoślązaka;" obecnie jest właścicielem „Polaka."



Poseł Wojciech Korfanty.

Poseł K. zasiada ponownie w Kole polskiem sejmu pruskiego jako reprezentant okręgu wrzesińsko-średzko-śremskiego i od 1903-go roku jako przedstawiciel górnośląskiego okręgu katowicko-zabrskiego w Kole polskiem parlamentu niemieckiego.

Poseł K. należy do przywódców ludu górnośląskiego i jest niestrudzonym szermierzem sprawy polskiej, broniąc w obu ciałach prawodawczych przeważnie interesów ludności polskiej na Górnym Śląsku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak ogień błyszczy z siebie,
Tak miłość sama się zdobi,
Sama lepszymi nas robi.
Brodziński.

Każda umiejętność, każda nauka, każda prawda, tem więcej ma wagi, im silniejsze i cięższe było pasowanie, którem okupiona została.
Józef Kremer.



DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy.)

Pamięć wodza rzymskiego żyje dotychczas w pamięci ludów słowiańskich i w ich pieśniach wiele też miejsc oraz pamiątek po Rzymianach nosi jego nazwisko. Pewna pieśń bułgarska śpiewa nawet o „carze Trajanie."

Już w czwartym wieku po Chrystusie miały te ziemie ludność bardzo gęstą, przetrzebioną później skutkiem napadów Gotów i Hunów w wieku piątym.

Cesarz Justynian rozkazał wzdłuż Dunaju wznieść 80 zamków i wież i oprócz tego utwierdzić 600 miejscowości. Mimo to ujarzmienie Słowian było trudne, gdyż wielkie u nich było zamiłowanie do wolności.

Zaraz po śmierci Justyniana Słowianie z dobrze zorganizowanem wojskiem wpadli do Grecyi i zawojowali całą Tesalonikę i Tracyę.

W Dalmacyi występują Słowianie do walki z Rzymianami w wieku szóstym.

W roku 626 zdobywali Słowianie Konstantynopol razem z Awarami.

Historya o nich powiada, że wykonali kilka napadów na statkach od strony morza.

Z początkiem wieku siódmego pojawili się na morzu greckiem egiejskiem i zagrażali wyspom greckim; w czasie tym rozsiedli się na całym półwyspie bałkańskim.

Według zgodnych świadectw historyków pierwsze południowe państwa słowiańskie powstały około roku 626 po rozbiciu przez Chorwatów, nadciągających z północy, państwa Awarów. Wówczas państwo chorwackie sięgało na północ do Sawy, na zachód do morza Adryatyckiego, na południe do ujścia rzeki Cetynii, na wschód do źródeł rzeki Wrba. Ich stolicą ówczesną było miasto Bihacz.

Równocześnie z państwem chorwackiem powstało państwo serbskie. Zajmowało ono część Bośni, Hercegowiny, południową Dalmacyę, północną Albanię, Czarnogórę, Staroserbię, ziemie około Pryzrenia i dzisiejszą Serbię.

Na terytoryach tych znajdujemy Serbów dzisiaj jeszcze. Tutaj utworzyły się samodzielne żupy; najbardziej na południe wysuniętą była Ce-

ta (Cetynia) także Duklą zwana, gdzie się urodził Dyoklecyan. Z Dukli pochodził pierwszy ród królewski serbski, Nemenidow, pod panowaniem których Serbia doszła do najwyższego rozkwitu.

Rozdział II.

Chorwaci i Serbowie jeden naród; język starosłowiański i trzy jego główne narzecza. Serbowie katolicy i Chorwaci prawosławni. Granice etnograficzne Chorwacyi: jej położenie ekonomiczne i polityczne.

Chorwaci nie są właściwie oddzielnym szczepem słowiańskim, jak Czesi, Rusini lub Słowacy, gdyż dopiero razem z Serbami stanowią jedną całość narodową. Szczep ten według Szafarzyka, badacza dziejów słowiańskich zamieszkiwał już przed tysiącem lat półwysep bałkański, dzisiejsze Austro Węgry, część Małopolski po Kraków, zwanej Chrobacyą.

Według tegoż Szafarzyka została nam po owym szczepie spuścizna w języku starosłowiańskim zwanym także starobułgarskim. Język ten używany po dziś dzień w kościele prawosławnym, u unitów i rzymskich katolików Chorwatów. *)

W późniejszym czasie język ten rozdzielił się na trzy narzecza: bułgarskie, słowieńskie i serbsko-chorwackie. Te trzy narzecza są dziś jeszcze tak do siebie podobne, że znając jedno, rozumie się nieomal zupełnie dobrze wszystkie trzy. Bułgar i Serb rozmawiają ze sobą swobodnie, każdy swojem narzeczem i znanem jest, że zwykle przy sprzeczce o narodowość Bułgar o Serbie powiada, że mówi po bułgarsku, Serb o Bułgarze, że mówi po serbsku.

Jeżeli jednakowoż pomiędzy Bułgarem a Serbem są pewne różnice — Bułgarzy dla odróżnienia się przyjęli ten dyalekt bułgarski, w którym niema odmiany rzeczowników, — to pomiędzy Serbem a Chorwatem nie ma różnic żadnych.

Serbowie i Chorwaci to jeden naród i jak mawiają o sobie „dwa cwieta na jednej grani,“ (dwa kwiaty na jednej gałązce). Był czas, iż każdy chciał istnieć samodzielnie, obecnie większość Chorwatów uznaje potrzebę jedności narodowej. Pod względem religijnym dzielić Serbów i Chorwatów nie można, bo obok Chorwatów katolików są w Sławonii Chorwaci prawosławni, a w Bośni i Hercegowinie mahometanie. Serbowie nie są także wszyscy prawosławnymi. W Dalmacyi w Dubrowniku są Serbowie katolicy, mający swój własny organ „Dubrownik,“ drukowany czcionkami łacińskiemi. W Sławonii są Chorwaci prawosławni. Z punktu widzenia historycznego też tego uczynić nie można, bo np. Sławonia raz należała do Serbii, raz do Chorwacyi, Bośnia, do której roszczą sobie prawa Chorwaci, miała własnych królów i dziś jeszcze Bośniacy utrzymują, że nie mówią ani po serbsku, ani po chorwacku tylko po „boseńsku.“ Dziś za Chorwatów uchodzą begowie bośniaccy, sturczona szlachta słowiańska, ponieważ posiadająca szlachtę Chorwacya jest im bliższą aniżeli Serbia, gdzie szlachty nie ma.

Linia pograniczna narzecza chorwackiego poczyna się na północy w okręgu saladzkim przy ujściu Krky do Mury i ciągnie się dalej Murą do granic styryjskich; ztąd pochyla się ku południowi do Preseku i wstępuje do królestwa Chorwacyi. Granice południowa i wschodnia nie dają się oznaczyć, ponieważ tutaj graniczą Chorwaci ze Serbami, których język niczem nie różni się od chorwackiego.

Prócz tego Chorwaci mieszkają jeszcze w dość ludnych osadach w Węgrzech w okręgach moszońskim, rabskim, szoprońskim i żeleznym.

Część tych Chorwatów nazywają Poljańcami. Były jeszcze osady chorwackie w Morawii i Dolnej Austryi, które się jednakowoż wynarodowiły.

Czysto chorwacką krainą jest Dalmacya, gdzie tylko w miastach portowych nieliczny procent stanowi ludność rdzennie włoska. Również w Bośni część mieszkańców, zwłaszcza katolicy, a nawet mahometanie uchodzą za Chorwatów. W Sławonii, Istryi i Gorycyi mieszkają także Chorwaci, a nawet w dzisiejszem Królestwie Włoskiem znajdują się po dziś dzień jeszcze osady chorwackie.

Ponieważ język słowieński jest do chorwackiego również tak podobny, iż bardzo prawdopodobnem jest, że Słowieńcy przyjmą może wkrótce język chorwacki za swój język literacki, przeto trudno określić, gdzie tutaj mieszkają Słowieńcy i gdzie Chorwaci.

Położenie geograficzne i polityczne Chorwacyi przedstawia jeden z najwybitniejszych współczesnych polityków i działaczy chorwackich, Stefan Radicz następująco:

Rozglądając się w tem położeniu spostrzegamy, że wybrzeże Chorwackie nad Adryatykiem odznacza się przedewszystkiem tem, że poczynając od Istryi aż do Albanii góry ciągną się pasem, przylegającym przeważnie bezpośrednio do morza, a z drugiej strony ich aż po Dunaj ciągnie się jednolita masa osiadłości Słowian południowych. Z powodu takiego położenia pasma gór, wpływ Wenecyi na te strony nigdy nie mógł silnie się utrwalić.

Państwo weneckie ciągnęło się dosyć długim, a nieproporcyonalnie wąskim pasem, który ustawicznie był przerywany naporem słowiańskim. I dzisiaj dalmacka Chorwacya ma zaledwie 3 procent ludności włoskiej; nawet wyspy, przylegające do Dalmacyi, mają najczystszą ludność chorwacką.

My Chorwaci nie mamy tedy powodu narzekać na Kras, Velebit i inne góry; ochroniły nas bowiem od wdarcia się Włochów, a w dzisiejszych czasach postępów techniki nie mogą być dla nas stałą przeszkodą rozwoju ekonomicznego. Podobnie od strony północno-zachodniej całe pasmo Alp stawiało tamę naporowi niemieckiemu na Chorwacyę, a przytem był od strony i jest, chwała Bogu ciągle żywy wał narodu słowieńskiego. Z tych względów, oprócz jeszcze innych przyczyn, nie mógł Wiedeń utrzymać Pogranicza wojennego chorwackiego utworzonego przeciw Turcyi, które wykroił na żywem ciele państwa chorwackiego, nosząc się z zamiarem utworzenia z niego głównego środowiska germanizacyi na południu monarchii. Ostatecznie w roku 1887 „Pogranicze wojskowe“ zniesiono także formalnie i przyłączono jako część nierozdzielną do królestwa chorwackiego.

Zwracając się ku wschodowi, na pierwszy rzut oka otrzymujemy wrażenie, że Chorwacya jest otwarta dla każdego naporu z tej strony, ale po bliższem przypatrzeniu się spostrzegamy tutaj dwie naturalne twierdze: tak zwany kraj górski Górski Kotar od Karlowca do Rjeki, oraz chorwackie Zagórze (Hrvatsko Zagorje), ciągnące się od Zagrzebia do Warazdynu. Dwie te twierdze nasze wraz z sąsiedniemi dzielnicami nigdy nie znajdowały się pod panowaniem tureckiem.

Najsłabiej przedstawia się naturalna granica Chorwacyi od strony północno-wschodniej.

Jeszcze donioślejsze znaczenie ma położenie Chorwacyi z punktu ekonomicznego. Zachodnia Rumunia, zachodnio-północna Bułgarya, północna Serbia i całe średnie i południowe Węgry ciągną do Pobrzeża Adryatyckiego, skutkiem czego cały ich handel zwraca się ku Tryestowi i Rjece przez terytoryum chorwackie. Z drugiej znów strony najkrótsza droga z Brukseli, Drezna, Warszawy, Wiednia i Pragi do najbliższego wschodu, zwłaszcza do Aleksandryi nie jest przez Brindisi w południowych Wło-

*) U tych ostatnich tylko w dyecezyi seńskiej odprawiają całą mszę w języku starosłowiańskim, w innych dyecezyach czyta się tylko ewangelię po starosłowiańsku, resztę mszy po łacinie.

szech, lecz przez Split (Spalato), główną przystań morską w Dalmacyi. Wreszcie po przebiciu tunelu Simplońskiego najkrótsza droga z Holandyi, Paryża, Szwajcaryi oraz Włoch północnych do Carogrodu i Indyi angielskich nie jest przez Wiedeń i Budapeszt, lecz przez Medyolan, Wenecyę, Lublanę i Zagrzeb. Słowem Chorwacya jest węzłem dróg ekonomicznych nietylko europejskich, ale i wszechświatowych.

Z kulturalnego punktu przyznać trzeba, że Chorwacya niema bezpośredniego zetknięcia się z rzeczywistą Europą, tj. Francyą i Anglią, ale za to prawicą swoją sięga do Lublany, a lewicą do Białogrodu i przez to samo łączy największy obszar południowej Słowiańszczyzny. Oprócz tego znaczna część Chorwatów mówi narzeczem kajkowskiem (a nawet żupania (komitat) zagrzebska z samym Zagrzebiem), które to narzecze Słowieniec uważa za swoje. Z tego powodu Słowieniec każdy czuje się w Zagrzebiu, jak u siebie w Lublanie. Ponieważ zaś jednocześnie wschodnia Chorwacya (Slawonia) oraz Chorwacya południowa mówi językiem literackim, który, jest wspólny z Serbami, a którego używa cała inteligencya chorwacka, więc też i Serb czuje się w Zagrzebiu jak w Białogrodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jest w nas ta szczęśliwość, ten instynkt szlachetny, że co dobre i użyteczne dla nas, to pojmujemy prędko, czujemy serdecznie i uwielbiamy ze szczerością, która dowodzi, jak delikatnym jest w nas ten zmysł, pokazujący co nam potrzebne, jak głębokiem jest to uczucie miłości dla tego zakątka ziemi, który radzibyśmy widzieć kwitnącym i szczęśliwym. Ale niestety! chwalebne to i święte dla dobra bliźnich usposobienie jest zawsze tylko słowem, którego nie umiemy w czyn zamienić i zrobić go duszą i ciałem. Wszystko nam w tej mierze przeszkadza: brak silnej i energicznej woli, najgorsze wychowanie, próżność światowa, absorbująca czas i fundusze, moda, przez którą myślą i sercem żyjemy za granicą i nieszczęśliwy nałóg wiecznego bawienia się. Spieszymy do własnej ruiny tak systematycznie i z takim zapałem, jak gdyby przy każdym z nas stał Twardowski i szeptał nam i dyktował, jak się najzręczniej zgubić i najweselej do rąk jego dostać.

Józef Korzeniowski.

* *

W twierdzy, gdzie miłość jest komendantem, zazdrość stoi na warcie.



Monsalwat.

(Rzecz o Adamie Mickiewiczu. Napisał Artur Górski. 1908. Str. 230 w 16-tce. Nakład autora.)

Właściwie nie jest to książka o Mickiewiczu, pisze p. E. Paszkowski, lecz cudowne Mickiewiczowskiego ducha przeżycie i wspaniałe tego ducha nam współczesnym objawienie...

„Książka p. Górskiego — słowa A. Potockiego — jest faktem w szeregu takich, jak wydobycie na jaśń pierwszej polskiej filozofii piękna Norwida (Miriam), jak doszukiwanie się pierwiastków kierowniczych w ideach wielkich naszych poetów (Lutosławski), jak wreszcie cudowna palingeneza od Piasta do „Legionu“, sprzęgająca te pierwiastki w hymn odrodzenia (Wyspiański)“.

Tak znana nasza „powszechna niemal znajomość Mickiewicza“ jest przeważnie złudzeniem... Większość, prawie ogół, pobieżnie, lub zupełnie nie zna ani kursu literatury słowiańskiej, ani listów Jego, ani płomiennych artykułów wiary z „Trybuny ludów“...

Przechodzimy ponad tem z utartym podręcznikowym frazesem, że „były to lata bezpłodne dla twórczości poety“ i łudzimy się dźwiękiem słów, które w przeciętnym mózgu brzmią niemal jak oskarżenia, — mesyanizm, mistycyzm, napoleonizm... „A jednak to są właśnie lata, któremi płonął przed sumieniem narodu, jak ognisty słup jego przeznaczeń“ (Potocki ibid.)

„Życie i dzieła Mickiewicza — to jeden wielki monolog duszy, jedno głębokie *Confiteor* i *de Profundis* za ziemię swoją i za ziemię całą uczynione“... Wychodząc z tego założenia Artur Górski wyjaśnia problemat życia Mickiewicza, twierdząc, że praca jego ducha nie wygasła, lecz trwa przez pokolenia... Bo — „przeżywając radość i trudy jego żywota, rozwijamy samych siebie; bo problem życia Mickiewicza jest problemem każdego z nas“.

Ten problemat — to wędrówka do świętego polskiego Graalu... „Monsalwat*) —mówi Górski — takim był cel, taką droga najgłębszej tęsknoty Mickiewicza. Na tej drodze rozegrał się dramat jego duszy — a ducha narodu rapsod nowy. Jedno to słowo żywe pozostało po nim i położyło się fundamentem przyszłości, rzeczy fundamentalne powiązało w sobie, a teraz szuka dalszych budowniczych dzieła.“

„Na miejsce patryotyzmu, który umiał sobie stawiać granice, Mickiewicz obudza patryotyzm, który granic absolutnie nie zna i jak fatalna potęga pochłania człowieka całkowicie. Na miejsce dyletantyzmu uczucia Mickiewicz stawia głos serca, wołający o bezmiar, stęskniony do bezwzględności. Na miejsce życia bez jutra i bez idei rozwija on życie, w którem myśl jedna, myśl królewska staje się środkową gwiazdą jego duszy, owładającą firmamentem“...

Wżywając się niemal cudownie w olbrzymi duch, którego twórcza praca trwa przez pokolenia — Górski rozważa wszystkie przełomowe momenty Adamowego życia i wstępuje w końcu na szczyt zawrotny, skąd ściele się widok na obie tego żywota strony: i na tę, którą przeżył w kraju i w Rosyi, i na tę, która przez towianizm zawiodła go do legionów, do proroczych wykładów na katedrze paryskiej, wreszcie do Konstantynopola...

To — *Improwizacya.*

Na najpotężniejszy ten wykwit poetyckiego geniusza narodowego złożyły się dwa zasadnicze pierwiastki: wiara i wolność.

Górski wskazuje przedewszystkiem na wpływ literatury legionów, bo chociaż Mickiewicz nie znał ludzi tego pokolenia, lecz przemawiały doń żywe i potężne ich tradycye, legioniści „zagrali w jego piersi głosami gromów i aniołów, dali natchnieniom jego żywiołową moc ludzi z czasów reformacyi“...

A następnie zastanawia się nad istotą patryotyzmu polskiego, w którym dopatruje silny element metafizyczny. „Religijność tego uczucia polegała na nieujętej, niewypowiedzianej i niezrealizowanej tęsknocie do bytowania w absolutnej, czyli złotej wolności, tak, że przymus li moralny i godna człowieka dobrowolność stawała się jedyną, zasadniczą podstawą zbiorowej egzystencyi narodowej“... U Polaków „ojczyzna“ oznaczała nietylko ziemię, obejmując i „ogół tych wszystkich środków i ustanowień, które służą do wytworzenia i zachowania typu człowieka wolnego.“ Tak pojęty patryotyzm łączył się z przywiązaniem do kultury chrześcijańskiej i opierał o sumienie obywateli.

Improwizacya, jak rzekliśmy, powstała z dwu powyższych żywiołów zasadniczych: wiary i wolności. Dolatuje w niej „głos Hioba, bunt serca Sakya-Muni, bunt myśli Prometeusza, rozdarcie piersi Jeremiasza, dumny śpiew duchowej Salaminy, mistyczne władze świętych 18-go wieku, renesansowe poczucie potęgi człowieka, nagłe zwątpienie o etycznym ładzie świata, zwątpienie, posunięte aż do wzgardy i przesytu, harda niepodległość moralna, wbrew wszystkiemu; a obok tego całe chóry dziejów własnej ziemi, jej tęsknota do absolutnej wolności, jej indywidualizm nieugięty, jej szlachetne cierpienie patryotyczne, a w końcu już tylko własny przebłysk jasnowidzeń poety, własny głos jego, samotny, dominujący.“...

W duszy wieszcza, ogarniętej strachem konieczności, staje palące źródło

*) Monsalwat, a właściwie Mont-salvage słynna w wiekach średnich góra legendowa, uwieńczona zamkiem, gdzie się przechowuje święty Graal, t. j. czara, w której zebrano krew Chrystusa, konającego na krzyżu.

buntu w postaci starego, jak świat pytania: — dlaczego istnieje cierpienie niezawinione?...

Już dawniej w Konradzie Wallenrodzie próbował Mickiewicz rozwiązania zagadnień narodowych bez narodu, ale poemat ten — mówi Górski — „jest tylko jego najgłębszym smutkiem i niewolą, jego sybirskim etapem w drodze do królewskiej, niepokalanej ofiary".

W „Improwizacyi", podejmując z całą potęgą geniusza pytanie o przyczynach niezawinionego cierpienia, dosięga szczytu, domaga się „rządu dusz."

„Zwycięstwo — pisze A. Potocki („Do źródeł") — było poza grobem. Ale od piorunowo-jasnej chwili „Improwizacyi", gdy po raz pierwszy spłynął gołąb Monsalwatu nad głową Wybrańca — najpiękniejsza to doba walki na sumienia, ażeby „rycerstwu nie dać w bałwochwalstwie brnąć". Tu również moc przemienienia się „romantyzmu" polskiego w ów niespożyty „realizm" ideału, tu ostateczny cud i prawda słów: „Ja i ojczyzna to jedno" — jedno w sumieniu. Tu dane mu owo zamienienie się słowa w czyn, owa spragniona moc najwyższa — „rząd dusz."

Pisząc o tej części „Monsalwatu" Jan Lorentowicz, również określa „Improwizację," jako czyn artystyczny, w którym wyraża się warunek najwyższego poszukiwania czynu wolnego i metafizycznego.

„Przez „Improwizację" dochodzi Mickiewicz do natury czynu odkupującego, mesyanicznego. Bo podług Górskiego mesyanizm Mickiewicza zjawił się u niego dopiero w momencie rozpaczy, ale istota jego wybucha już w „Improwizacyi", jako główny żywioł natury poety. Z mesyanizmu tego wyszło przeświadczenie, że uczucie myślą i słowem, potęgi swojej wyzwolić nie zdoła. W duszy Konrada powstaje godzina „pokuszeń", rodzi się w nim zapytanie co do dróg i sposobów oddziaływania na ludzi. Wchodzi w grę „największa z tajemnic życia" — wola. W poecie rodzi się poczucie potęgi własnej woli, jako naturalne i nieodzowne ogniwo, które go połączy z rządem dusz. Konrad wie, że ma w sobie siłę, która go stawia ponad naturę i daje mu ojcowstwo duchowe w narodzie; czuje również, że natura prawdy żyjącej w nim wychodzi poza zakres myśliciela i artysty. Prawdą ową — jest metafizyczny czyn odkupienia narodu, powrócenie mu jego duchowej wolności.

„Konrad wybiera drogę tajemniczego despotyzmu uczuć. Ta wola potęgi ulega w nim załamaniu w momencie największego napięcia swych władz. „Stanąwszy nad lucyferyczną otchłanią indywidualizmu, gdy już tylko jeden krok dzieli go od rzucenia się w odmęt na zawsze i nieodwołalnie, ulega on nagle uderzeniu przez głębokie poczucie winy. Jest to moment, błysk zaledwie — ale w tym błysku postrzega Konrad daleki horyzont Monsalwatu — i zapadającą się przed nim drogę, którą iść był powinien". Największemu poczuciu potęgi towarzyszyła w przełomowej chwili największa świadomość winy. Z tego starcia wyrósł nowy stan duchowy Mickiewicza, nowa uzyskana równowaga."

W drugiej części żywota Wieszcza, która nastąpiła po przełomie w „Improwizacyi, zwycięża w nim mesyanizm, tj. wiara w „moc odkupującą, co przekracza już granice indywidualne, a sięga w istność, gdzie prawda jest bez błędu, natchnienie bez obłąkań, gdzie w świętym mroku gaśnie wszelkie poczucie wielkości..."

I idą długie straszne miesiące walk i zmagań się wewnętrznych, by po upływie lat dziesięciu znowu zbudził się w nim Konrad...

I oto znów Mickiewicz „staje na czele swego czasu i sztandar praw człowieka niesie daleko, poza czasu tego granice."

„W istocie niezłomną prawdą jest — pisze o książce Górskiego Potocki — że duch Mickiewicza, rodząc się z pierwiastku „sumienia", dążąc przez zwycięstwa „woli" do „czynu" — sięgnął szczytów, na których jedynem prawem jest prawo „ofiary". To jest prawdą — to jest nawet naszą wiarą."

O tem mówi, zjawę żywego Mickiewicza przynosi nam „Monsalwat". I przynosi z sobą moc, zrywa pieczęcie sumienia, wśród mroku nizin wskazuje jutrznie promienne, które, zlewając purpurę ze złotem, rumienią urwiste zręby najwyższych szczytów ofiarnych.

Obok „Monsalwatu", a raczej dla pełnego tej księgi zrozumienia należy przeczytać księgę inną, którą z Mickiewiczowskich „pism prozą, przemów, listów ułożył Artur Górski."

Tytuł jej: „Nadeszły inne czasy."

„Jest to ze scholastyczną niemal zręcznością skonstruowany zbiór argumentów mickiewiczowskich stojących na dzisiejszej mierze czasu" — pisze Antoni Potocki. I mówi dalej: „Raz jeszcze radzę przeczytać obie książki... Rzadko nadarzy się sposobność obcowania z tak głęboką eurytmią rzeczy wieczystych i rzeczy bieżących. W rzadkiej duszy pierwiastki te sprzęgły się dziś w całość o czystszym tonie."

W chwili przełomowej i smutnej, w chwili gdy potężna dłoń autora „Wyzwolenia" wstrząsnęła sumieniem narodu, wskazując żałobny grzech jego rojeń cmentarnych i gdy stanęła przed nami konieczność wyszukania prawdziwego rytmu życia — zjawiły się te księgi potężne i czyste, nawiązując łącznik ze źródłem prawdy i mocy...

„Kto serc ludzkich smaku pośród żywych i umarłych spróbował — mówi Górski — ten przed sarkofagiem Mickiewicza wyciągnie rękę do „człowieka-brata w wielkiej doli świata i niedoli... Książka ta jest z ciepła, jest z iskry tego uścisku. I tak się łączą pokolenia."

W siłach ludzkich skupionych w jedno ognisko jest moc niezmierna, a w dopięciu niemi do celu takie zadowolenie, że go się niczem opłacić nie da.

T. Tripplin.

* *

Jednem z głównych znamion zepsucia jest psucie, tj. marnowanie, marnotrawienie, zatem spotrzebowanie bez rzeczywistej potrzeby rzeczy, które można przechować lub użyć korzystnie.

Józef Supiński.



Z teatru.

„Świat bez mężczyzn," krotochwila w 3-ch aktach A. Engla i I. Horsta.

O sztuce tej — jestto gruba i ordynarna tandeta niemiecka — szkoda tracić słów. Śmiać się na niej można do rozpuku. Tego dowiodła dość licznie zgromadzona publiczność. Nawet najpoważniejsi weselili się wielce, gdy pan Ruszczyc swoje gibkie członki puszczał w ruch, wykonując niezliczone gesta i podrygi, właściwe tym biedakom, których trapi choroba św. Wita.

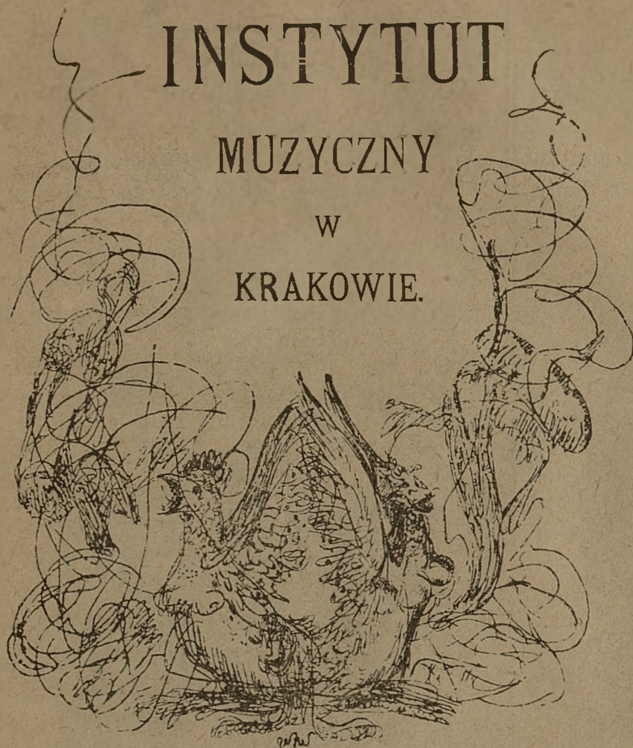
Nie pisalibyśmy wogóle o tej sztuce, gdyby nie znakomita gra prawie wszystkich artystów. A przedewszystkiem pana Czerniaka w akcie trzecim. Pan Czerniak należy do najlepszych artystów naszej sceny. Widzieliśmy go w niezliczonych rolach, żadnej nie popsuł, a po największej części grał znakomicie, jednakże w trzecim akcie tej zresztą marnej sztuki, potrafił z roli swej zrobić coś rzeczywiście niezwykłego. Było w jego grze tyle szczerości — taka absolutna, przekonywująca z niej biła prawda, że zapomnieliśmy sztuce tej wszelkie usterki. Co za rozkosz patrzeć na człowieka, który tak żywiołowo, tak bezgranicznie, tak szczerze i tak głęboko cieszyć się potrafi, jak pan Czerniak w roli Ślimaczka, gdy Krystyna przyjmuje jego oświadczyny.

Ten moment był tak ujmujący w swej szczerości i prostocie, że — niezwykła rzecz w farsie — wzruszył nas istotnie. Uśmiech po przez łzy — oto, co potrafiła wyzwolić niezrównana gra pana Czerniaka.

Inni artyści świetnie wywiązali się z zadania. Tak trzy siostry — feministki, nienawidzące mężczyzn, a wychodzące za mąż, gdy się nadarzyła sposobność, znalazły w osobach pp. Sznage, Truowiczówny i Zielińskiej również dobre interpretki, jak role Mizdrzyckiego i Amorowskiego w osobach pp. Bogusińskiego i Borońskiego dobrych interpretów. Także pomniejsze role Onufrego, listonosza i Genowefy u pp. Justyana, Andrzejewskiego i pani Sieniawskiej w dobrych były rękach.

Publiczność bawiła się dobrze. *R.*

Gustaw Gwozdecki.



Rys. Wojciech Weiss.

Z radością szczerą każda kulturalna jednostka wita nowy a tak rzadki objaw samodzielnej kultury polskiej, którym jest założenie nowego Instytutu muzycznego w Krakowie.

Nie z pod królewskiego płaszcza, nie z magnackiej łaski, nie z rządowego ukazu, lecz z własnej czystej idealnej a silnej pracy artystów założycieli i profesorów powstał ten instytut.

Założyli go ludzie młodzi, silnie zaufani w swe siły, wierzący w ideały, nieznający względów pychy, megalomanii i karyery, pełni nadziei na rozwój muzyki polskiej — lecz nie marzący o artystycznych synekurach, wygodach życia modnych wirtuozów, ich laurów, kwiatów, podziwu tłumów, hołdów, odprzęgania koni.

Myślą ich jest Muzyka-Sztuka i danie ujścia ukrywanej skwapliwie oddawna a wciąż rozsadzającej pęta sile, która często na fałszywe tory popycha naszych muzyków, którzy tułają się po świecie, nieszczerze służąc Muzie obcych narodów.

Wiara i siła tych ludzi przypomina wiarę i siłę Japończyków, którzy na lata całe rozkładają swą syzyfową pracę, żeby pokolenia przyszłe przygotować do siewu szlachetnych myśli.

Pojęcie Muzyki-Sztuki miesza się często z odległem pojęciem wirtuozostwa.

Wirtuozowstwo, które w sztukach plastycznych jest cechą upadku danego okresu sztuki, jest również dla muzyki zabójcze.

Zamienia ono estradę w arenę cyrkową, odczuwanie piękna w uczucie strachu, a zachwyt w podziw.

Jakże często wirtuoz zamiast łączyć duszę kompozytora - muzyka i duszę słuchaczy i prowadzić ich w nowe nieznane, a tak piękne światy, każe patrzeć tylko z podziwem na sprawność swych palców. Tacy ludzie do niedawna trzęśli światem, lecz nadeszły czasy, że nawet Ibsenowska większość miała dość popisów, a zaczęła pragnąć muzyki. Znanem jest zdarzenie, jakie miało miejsce na jednym z większych koncertów w Paryżu wielki światowy mistrz fortepianu, czarodziej, żongler i ekwilibrysta na tym instrumencie, grał bardzo trudny utwór w podwójnem tempie i został wygwizdany:

Tem jest to wirtuozowstwo dla wirtuozowstwa, tem jest ta cyrkowa zręczność dla cyrkowej zręczności jedynie, a nie dla zużytkowania jej dla celów szlachetnych.

Nowy instytut nie chce wirtuozów, lecz Artystów-Muzyków.

Założenie instytutu tego rodzaju, który oprócz Scuoli Cantorum w Paryżu niema może równego sobie, jest, można rzec śmiało, objawem światowym, który ma miejsce na polskiej ziemi.

Będzie to miało wielkie znaczenie dla muzyki polskiej, program tego instytutu ma wytknięty szlachetny cel, rozwój muzyki swego kraju od najstarszych a tak mało znanych mistrzów Gomółki, Leopolity — tak mało znanych u nas niestety, do kompozytorów doby ostatniej. Będzie można dać światu polską muzykę.

Skromne, lecz obszerne trzy sale zajmuje nowy Instytut, szare umeblowanie w stylu polskim harmonizuje z czystemi dążeniami założycieli profesorów.

Instytutem kieruje rada artystyczna bez hierarchii dyrektorów i innych dygnitarzy — a rzadko szczęśliwym jest ten instytut, nie zależy od możnych protektorów, ani od ofiarności publicznej, nie lęka się więc o swą przyszłość. Założycielami i profesorami w nowym instytucie są znane siły: Klara Czop-Umlaufowa, Stanisław Giebułtowski, Bolesław Raczyński, Michał Świerzyński i Bolesław Wallek-Walewski. Pracują oni z zapałem krzewiąc nietylko wiedzę, lecz zamiłowanie do muzyki i



Rys. Gustaw Gwozdecki.
Klara Czop-Umlaufowa.

pojęcie o jej całokształcie, przeszukują bibliotekę na Wawelu, odnajdują stare rękopisy muzyczne, urządzają muzykę kameralną.

Zapisy do instytutu są bardzo liczne.

Na zakończenie należy podać ostatni artykuł regulaminu instytutu, najwięcej charakteryzujący cele i dążenia, dziwny w poemacie swej szlachetnej psychologii, paragraf ustawy, paragraf, który nie więzi, lecz jest manifestem swobody Muzyki-Sztuki, a każda sztuka tylko swobodną być może.

Oto ostatni paragraf w całości:

„Czasu trwania obu kursów nie zakreśla się i czyni go zależnem od zdolności i pilności ucznia, o ile wykaże uczeń, że przepisane na kurs niższy wiadomości pojął w zupełności — przechodzi na kurs wyższy bez straty czasu. Tak samo nie zakreśla się czasu trwania kursu wyższego. Wcześniejsze lub późniejsze uzyskanie świadectwa ukończenia tego kursu czyni się zależnem od zdolności i pilności ucznia.“

Jest coś, co człowiekowi wiele przyjąć i ująć może dobrego mniemania i wziętości, a to jest zachowanie, a spólna przyjaźń z kim, kto ją wiedzie; bo to rozum pokazuje, iż jakiego kto sobie przyjaciela obrał, z kim za jednego żyje, takim i sam być musi.

Łukasz Górnicki.

* * *

Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala.

Piotr Skarga.

Z Muzyki.

Z historyi muzyki polskiej.
„Halka“ Moniuszki.

Nim przystąpimy do sprawozdania z sobotniego przedstawienia „Halki“, tej najpopularniejszej z naszych oper narodowych, zwrócimy szanownemu czytelnikowi uwagę na wyborną książkę prof. Polińskiego p. t. „Dzieje muzyki polskiej w zarysie“. VII. tom wydawnictwa „Nauka i Sztuka.“ Znajdziemy tam całą historyę naszej muzyki narodowej, przedstawioną z wielką erudycyą i wielkiem umiłowaniem przedmiotu. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie, chociaż pobieżnie tylko przerzucić karty tej ciekawej książki i uprzytomnić sobie najważniejsze fazy rozwoju muzyki polskiej.

* * *

Okres I. muzyki polskiej z zamierzchłej przeszłości, daje p. Poliński w króciutkim zarysie, bo z owych czasów ledwie jakieś strzępy pieśni dawnych pozostały — dawne muzy polan t. zw. „piewalice“ nie chciały dać się poznać późniejszym pokoleniom, więc to, co starożytne gęśle grywały z ich natchnienia, okryte jest zasłoną nieprzenikniona. II. okres czasy Piastowskie i Jagiellońskie do końca XV. wieku, niewiele bogatszy od pierwszego. Grano i śpiewano, przedstawiano misterya, „waganci i rybałtowie“ roznosili muzykę, lecz z nazwisk kompozytorów pierwszych polskich, zaledwie parę wypłynęło z morza zapomnienia. Jak powiada autor przyczyną tego był brak zainteresowania się u dawnych kronikarzy losami muzyki i niewzmiankowanie o niej. Z tego okresu pierwszym, znanym z nazwiska twórcą pieśni religijnych był biskup Jan z Łodzi, o którym mówiono, że „na lutni gwoli uciesze, rad grywał,“ prócz tego sekwencye (Hymny religijne) pisał. Później w XV. już wieku pisał pieśni: trzy-głosowe Mikołaj z Radomia i były to pierwsze próby polifonii w Polsce.

Epoka złota zygmuntowska dała autorowi treść do zajmującego i bardziej obszernego rozdziału. Muzyka rozkwita nagle, bez przygotowania prawie i oto zjawiają się gwiazdy kompozytorskie wielkiego blasku, takie jak: Wacław z Szamotuł, Marcin Leopolita, Mikołaj Zieleński i górujący po nad nimi wszystkimi elementem narodowym w muzyce — Mikołaj Gomółka.

Taki Wacław z Szamotuł nietylko „komponista,“ lecz i uczony doktór filozofii, magister nauk wyzwolonych, oprócz muzyki, zajmował się pisaniem dzieł matematycznych i prawniczych, które mu profesurę w akademii krakowskiej dały. Król Zygmunt August uczynił go dyrektorem nadwornym swej kapeli i darzył łaskami, a rachunki dworu świadczą, iż pobierał pensyi 30 fl. rocznie, ponadto materyał (purpurian) na ubranie i nawet sprawiono mu czapkę potrzebną za 16 fl. Przyznać trzeba, że synowie Apollina nie drogo wówczas oceniali swoje zasługi.



Pięćsetne przedstawienie „Halki“ w Warszawie. — Scena zbiorowa.

Z prawdziwą sympatyą odnosi się autor do Gomółki i odróżnia go od innych, stawiając wysoko dążność tego kompozytora, do nadania muzyce cech narodowych.

Królowie brali młode talenta pod swe skrzydła opiekuńcze i dopomagali im chętnie do zdobycia stanowiska. I tak Gomółka przedstawionym był ostatniemu z Jagiellonów w dziecięcych latach jako cudowne dziecko, król za pierwszy występ kazał mu zapłacić trzy i pół grosza i polecił zabrać dziecko na dwór swój. Pod opieką królewskiego mecenasa „cudowne dziecko“ wykierowało się na „fistulatora“ kapeli dworskiej (fistulatorem, lub piszczkiem, zwano muzyka, grającego na jakimbądź instrumencie dętym drewnianym). Dalsze jego losy streszczać tu trudno, ze względu na brak miejsca. Dość, że autor książki, ulubionemu swemu twórcy psalmów, wysokie przeznacza miejsce na muzycznym polskim parnasie, stawia go bowiem obok Kochanowskiego — jeden z nich stworzył poezyę polską, drugi — muzykę polską.

Natchniona muzyka wielkiego kompozytora nie obudziła jednak echa i nie znalazła w owe czasy naśladowców, którzyby nić tą samą dalej snuli. Nastąpiły wieki XVII. i XVIII., bogate w muzykę ilościową, lecz nie jakościową.

Piąty okres zaczyna historyk od narodzenia się polskiej, pierwszej opery „Nędzy uszczęśliwionej,“ napisanej nie przez Polaka nawet, a przez Słowaka — Macieja Kamieńskiego.

W owej epoce panowania wszechwładnej opery włoskiej i francuskiej, kiedy język swojski Kopciuszkiem był zapomnianym i zaniedbanym, stała się rzecz dziwna — pierwszym inicyatorem wprowadzenia Kopciuszka do królestwa muzy Euterpy był ambasador Stackelberg. Wydał on obiad wspaniały dla dygnitarzy i uczęstował ich kantatą, odśpiewaną po polsku. Wkrótce potem Stanisław August wyraził życzenie, aby napisał ktoś operę polską.

W ten sposób Kamieński miał już dla siebie grunt przygotowany. Po nim idą nazwiska Stefaniego, Eisnera, Kurpińskiego i oto w Chopinie i Moniuszce, przerwany na długi czas ton muzyki narodowej, zabrzmiał całą siłą i dowiódł Europie, że i polska lutnia umie śpiewać.

Mówiąc o licznych a utalentowanych kompozytorach naszej doby, autor tej samej struny doszukuje się u innych i widzi ją najsilniej dźwięczącą w utworach Z. Noskowskiego, pełnych polskości w rytmie i melodyi.

Na zakończenie książki karta przeznaczona dla tak zwanej „Młodej Polski,“ kółka młodych kompozytorów, propagujących „nową“ muzykę. Na czele ich stoją: Karol Szymanowski i Ludomir Różycki. Profesor Poliński stawia zarzut utalentowanym tym kompozytorom, że, ulegając wpływom Straussa i Czajkowskiego, sprowadzili muzykę z narodowych torów, jakimi

szła ona w dziełach Chopina, Moniuszki, Noskowskiego i t. d.

* * *

Największym polskim kompozytorem oper był niewątpliwie Stanisław Moniuszko. „Straszny Dwór“, „Hrabina“, „Verbum nobile“ do dziś dnia nie schodzą z repertuaru, lecz żadna nie zdobyła tak powszechnego uznania, żadna tak do głębi nie porusza serca polskiego, żadna nie jest nam bliższą, droższą, bardziej naszą, jak „Halka“.*)

Jak przed laty 50-ciu dziadowie nasi z uniesieniem wsłuchiwali się w przecudne melodye „Halki“, tak i my, lubo wykarmieni na Wagnerze i Straussie, na muzyce w głowę przeciwnej Moniuszkowskiej liryce, oddajemy się czarowi „Halki“ i pojmujemy odrazu, że to muzyka nasza, niesfałszowana muzyka polska, że w niej najwyraźniej uwydatnia się dusza polska.

Ten narodowy, polski pierwiastek w „Halce“ — oto najgłębsza tajemnica popularności tej opery. Bez niego zajmowałaby ona w repertuarze operowym miejsce przyzwoite, lecz nigdy pierwszorzędne.

„Halka“ bynajmniej nie jest nowością na scenie naszej. Przed czterema, czy pięcioma laty mieliśmy szereg przedstawień tej opery za dyrekcyi p. Rygera. Sprawiedliwość wyznać każe, że za obecnej dyrekcyi „Halka“ jako całość przewyższa niepomiernie ówczesne przedstawienia. Główną zaletą obecnej opery naszej jest wielkie bogactwo i świetność kostyumów i rekwizytów, a przedewszystkiem dobre, wyćwiczone chóry oraz orkiestra, która pod batutą zdolnych dyrygentów wcale ładnie wywiązuje się z zadania. Natomiast pomiędzy niedomagania położyć należy brak artystycznie wyszkolonych sił solowych dla głównych partyj. Pod tym względem jedyna pani Floriani stanowi chlubny wyjątek. Ona jedna daje złudzenie, że znajdujemy się w prawdziwej operze. Reszta — to głosy miłe, sympatyczne, dźwięczne, lecz niewystarczające dla partyj operowych, natomiast zupełnie zadawalające w operetce.

Tak np. brak nam przedewszystkiem bohaterskiego tenoru dla partyi Jontka. Pan Sawicki, który objął tę rolę, ma głos dość silny i sympatyczny, bierze łatwo i silnie kreskowane a, porusza się też dość swobodnie w wyższych tonach, jednakże — jakkolwiek artysta ten w operetce podoba się bardzo — w operze nie jest na swojem miejscu. Może by nawet głos p. Sawickiego starczył na wykonanie partyi Jontka, lecz nie wystarcza szkoła. U artysty zamiast głos spływać okrągło z warg, szczególniej w wyższych tonach wychodzi wprost z gardła zabarwiony silnie rezonansem nosowym. To nadaje tonowi dźwięk surowy i ostry, szczególniej w fortissimach. Także dykcya artysty nie dość szlachetna razi w poważnych partyach operowych. W operetce łatwiej się takie usterki wybacza.

Baryton p. Kopczyńskiego niewielki, nie zbyt świetnie wyszkolony, lecz miły i dźwięczny, także więcej do operetki, niż do opery stworzony. Bądź co bądź wywiązał się p. Kopczyński wcale dobrze z zadania i partyą Janusza odśpiewał na ogół poprawnie.

Pani Kopaczewska, która objęła niewielką rolę Zofii, ma średni mezzosopran, o miłem, lirycznem zabarwieniu. Jej Zofia robiła wrażenie sympatyczne; szkoda tylko, że artystka aktorskiej strony swej roli nie wyzyskała należycie.

Pan Fotygo (stolnik) rozporządza średnim, niestety mało dźwięcznym basem. Szczególniej w niższych tonach głos śpiewaka brzmiał głucho i walczyć musiał z orkiestrą, by nie być zagłuszonym.

Panowie Szymański i Orski małe swe partye odśpiewali dobrze.

Jakkolwiek przy najlepszej chęci, przy najdalej idącej względności nie można solistów chwalić bez zastrzeżeń, to jednak, jeżeli się zważy całość przedstawienia, wyznać trzeba z przyjemnością, że warto jest widzieć „Halkę“ na naszej scenie. Publiczność — na ogół mniej wymagająca, niż krytyka — gorącemi oklaskami, któremi darzyła solistów w stosownych i niestosownych chwilach, najdobitniej zaznaczyła swoje zadowolenie. Nie brakło nawet bukietów i wieńców, któremi obdarzono panią Floriani i p. Sawickiego. Wogóle nastrój w widowni był nadzwyczaj entuzyastyczny. Całość przedstawienia była bardzo dobra, a do powodzenia przyczyniały się jeszcze tańce, w których na pierwszym planie uczestniczyli pp. Faliszewscy z baletu warszawskiego. Produkcye choreograficzne gości warszawskich wprost zachwycały. Nie było końca oklaskom tak, że taniec góralski trzeba było powtórzyć.

Dyrekcyi teatru należy powinszować „Halki“ i wyrazić wdzięczność za podjęte trudy i nakłady, by przedstawienie wypadło jaknajlepiej. Wogóle zaznaczyć należy, że teatr nasz, który znikąd specyalnego nie doznaje poparcia, daje bardzo dużo, prawie za dużo i tylko życzyć należy, by na dalszą metę utrzymał się na obecnej wyżynie. To zaś umożliwi się dyrekcyi jedynie przez to, że publiczność pilniej, jak dotąd, zechce uczęszczać do teatru. W zeszłym sezonie frekwencya w teatrze była nad wyraz słaba. Obecnie poprawiło się to nieco, lecz tylko żywe i powszechne zainteresowanie się teatrem może wzmocnić jego byt materyalny, a tem samem przyczynić się do jego prawidłowego rozwoju artystycznego.

R.



Pięćsetne przedstawienie „Halki“ w Warszawie. — Scena zbiorowa.

Nie mów co chcesz, abyś nie usłyszał czego nie chcesz.

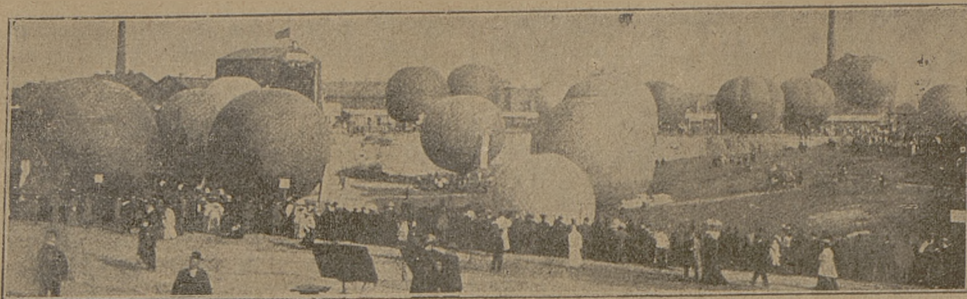
Mikołaj Rej.

* * *

Piękne sumienie stać przy przyjacielu,
Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

Jan Kochanowski.

*) W Warszawie „Halka“ nie schodzi z repertuaru; wystawiono ją tam w teatrze wielkim blisko 1000 razy. Zamieszczamy ryciny dwóch scen zbiorowych z powodu 500-go jej tamże wystawienia.



Międzynarodowy wyścig balonów, urządzony w Schmargendorfie pod Berlinem o nagrodę Gordon Benneta. Chwila wzlotu balonów.

Wyścigi balonowe w Berlinie.

Przebieg wyścigów nie był szczęśliwy. Pierwszego dnia wprawdzie, 11-go b. m., gdy chodziło o wyścigi do mety, do pewnej miejscowości w Brandenburgii, wszystko poszło gładko; pierwszą nagrodę wziął jeden z balonów niemieckich, który wylądował najbliżej mety, w oddaleniu około 300 metrów. Drugiego dnia, 12-go b. m. jednak, gdy chodziło o nagrodę Beneta, lotem w dal, wynoszącą 12,500 franków, zdarzył się wypadek jednemu z balonów krótko po wzlocie: amerykański balon „Conquerer" (Zdobywca!) pękł w powietrzu, uleciawszy ledwo 2 kilometry i spadł na dom w Friedenau — aeronauci wyszli szczęściem cało! Z pozostałych 22 balonów najdalej pędził lądem pewien angielski, bo do Danii; inne zmuszone były wylądować znacznie bliżej, a kilka wpadło do morza Północnego, gdzie z trudem ocalono podróżników. Oddalenia były w stosunku do zeszłorocznych (w Ameryce) bardzo małe. Nagrody wezmą głównie Anglicy, Francuzi i t. d. Niemieckim aeronautom nie powiodło się. — Z wypuszczonych dnia trzeciego 32 balonów, ubiegających się o to, kto najdłużej utrzyma się w powietrzu, kilka też spotkał smutny los. Na Morzu Północnem zaginęły niektóre z nich, a na poszukiwania wyruszyły parowce. Zaginęły mianowicie balony niemieckie „Hergesell" i „Plauen."

Z Oster-Wanna w prowincyi hanowerskiej nadszedł do Berlina telegram wyrzucony z balonu „Hergestell." Telegram ten brzmi: „Hergesell, godzina 9-ta przed południem. Wysokość 2100 metrów. Kierunek i miejscowość niewiadome — prawdopodobnie w pobliżu wybrzeża. Foertsch." Telegram ten najniezawodniej wyrzucony został z balonu we wtorek, dnia 13-go b. m. Odtąd zaginął po nim ślad.

Norweski parowiec „Naddod" wyłowił balon „Hergestell" w pobliżu Yarmouth. Parowiec znalazł balon w odległości 100 mil od Helgolandu, balon zawierał niewiele jeszcze gazu, łódź zaś była odcięta. Co się stało z aeronautami, nie wiadomo dotychczas.

Kapitan parowca „Naddod" doniósł — że obawia się, że aeronauci zginęli, ponieważ liny były poprzecinane, znaleziony balon zanurzony był w połowie w wodzie i jest tylko nieznacznie uszkodzony.

Według późniejszych doniesień ponieśli śmierć porucznicy Foertsch i Hummel, a ocaleni zostali budowniczy Hackstaedter i właściciel fabryki Scheiterer.

Kierownik Hackstaedter, budowniczy, i jego towarzysz Scheiterer, właściciel fabryki, byli bardzo osłabieni. Lekarze zajęli się przedewszystkiem Scheitererem, gdyż odniósł on także kilka ran. Balon unosił się tylko kilka metrów nad łódką, a łódka zanurzała się w wodzie. Z wielkiem wysileniem ocalono obydwóch aeronautów, którzy oświadczyli, że stracili juz wszelką nadzieję. Aeronauci opowiadali, iż wiatr zapędził ich nad morze tak, że nie wiedzieli — w jakim kierunku balon był skierowany. Z powodu gęstej mgły nie mogli się zoryentować. Nad morzem balon krążył przez 35 godzin w znacznej wysokości; aeronauci byli tak zmęczeni i wycieńczeni, iż ratunek nastąpił w samą porę, w godzinę lub w dwie godziny później byliby zginęli.

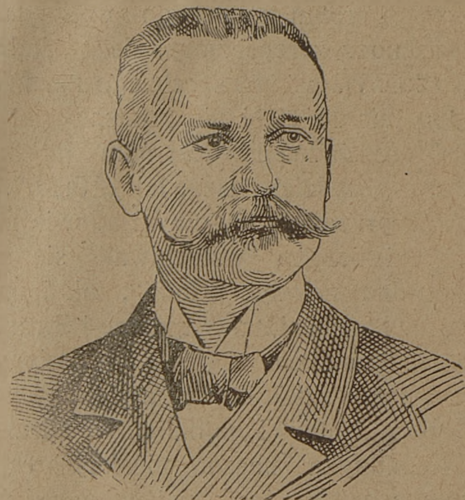
Drugi balon niemiecki „Plauen" wyratował statek rybacki „Ruby." Obaj aeronauci zostali urątowani.

Balon „Busley również nie dobiegł do celu. Aeronauci dr. Niemeyer i Hiedemann, zdołali atoli szczęśliwie wylądować i wrócili już do Berlina.

Kierownik balonu szwajcarskiego „Helevtia" — Schaeck — tak się wyraził: Utrzymaliśmy się w powietrzu przez 73 godziny. Z Berlina wiatr pędził nas najpierw w kierunku południowym, a następnie północnym. Osięgnęliśmy przeszło 3000 metrów przy dziesięciostopniowym mrozie.

W każdym razie międzynarodowe wyścigi balonów w Berlinie zakończyły się smutnie.

Z bieżącej chwili



Piotr I król serbski.

Pogłoski o bliskiej abdykacyi Piotra I., króla serbskiego, powtarzają się ustawicznie. W razie abdykacyi objął by rządy bardziej wojowniczo usposobiony przeciw Austryi syn jego, książę Jerzy. Pogłoski o przygotowaniach wojennych stają się z dniem każdym groźniejsze, a usposobienie ludności pogarsza się z każdą godziną.

Treść pism.

„Ruchu chrześciańsko-społecznego" ukazał się zeszyt 2 i zawiera:

S. P. K. Nadużycie kredytu w rzemiośle ze strony odbiorców. Ks. K. Niesiołowski. Towarzystwo ku krzewieniu oszczędności. Obecne zadania i rozwój Towarzystwa ludowego dla katolickich Niemiec i jego biura centralnego w M.-Gladbach (dokończ.) Z działalności Unitaris. Materyał do wykładów i nauk. W jaki sposób może się nasza młodzież uchronić przed niebezpieczeństwem, grożącem jej religii i moralności? B. Łukowska. Jakie znaczenie mają jarzyny i owoce w pożywieniu naszem? Ruch ekonomiczno-społeczny: Kurs społeczny dla kobiet. — Związek towarzystw młodzieży. — Kasy drobnych oszczędności. — Związek towarzystw robotników. — Mała liczba dzieci w rodzinach francuskich. Z ruchu socyalistycznego: „Ksiądz, który dla kochanki wyrzekł się kapłaństwa i wiary. Ucieczka ks. Wróblewskiego". Socyalna obrona prawna: Urząd członka rady gminnej. Wiadomości literackie: A. L. Szymański. Wśród Słoweńców.